51182 I
Ch. 27531/51

Nr. 1. 1888.

MIESIĘCZNIK ŻARTOBLIWY.

PISMO

DLA ŚMIECHU I ZABAWY.

Królewska Huta.
Wydawca i redaktor Fr. Xaw. Tuczyński.
Czcionkami drukarni „Katolika", Bytom-Rozbark.
1888.

3753/51

51182. 1888.1

I

KATOWICE

Helena Gallus
Bytom, Jaworowa 10
31.12.51. zł 30,-

MIESIĘCZNIK ŻARTOBLIWY
DLA ŚMIECHU I ZABAWY.

Nr. 1. *Królewska Huta.* *1888.*

Wiersz o potrzebie śmiechu.

Świat srogi i świat przewrotny,
Wszystko na opak tu idzie.
Śmieje się panek stokrotny,
A płacze nie jeden w biedzie.
Lecz hola! to tak nie idzie!
Niechaj się raczej przewróci;
Niechaj w rozkoszy, czy w biedzie.
Prostaczek śmiechem czas skróci,
Im człowiek więcej uboższy,
Tem śmiechu więcej nam trzeba;
Wesołość, skarb to najdroższy,
To czysta pociecha z nieba.
Przy serdecznej wesołości,
Chleb czarny z solą smakuje,
A smutek przy obfitości,
Piersi rozrywa i pruje.
Więc niech po domach i chatkach,
Niech wszędzie zabrzmi pociecha!
Czy w biedzie, czy to w dostatkach:
Śmiejmy się: ha-ha-ha! ha-ha!

KATOWICE

O Dziadzie-Śmiechoradzie,
i o królewnie, która się śmiać nauczyła.

Nie wiadomo, kiedy to było, tylko to pewne, że Adam jeszcze wtedy nie był żonaty, kiedy gdzieś jakiś król miał córkę. Była ona tak piękną, jakiej potem już nie było, ani dziś nie ma, ani nigdy nie będzie.

Słońce ma plamy, nawet złote dukaty nie są zupełne, bo je jużto żydki, jużto spekulanci obrzynają, a cóż dopiero człowiek na świecie! Więc i owa królewna miała przywarę, i to bardzo wielką, bo się nigdy nie śmiała.

Król i królowa byli znów bardzo śmieszni. Śmiali się z przegranej wojny, śmiali się z biedy, a nawet śmiali się, kiedy kogo w ich oczach bito. Czyby się śmiali, gdyby ich bito, nie wiadomo, bo publicznie do tego nie przyszło, a jeźli czasem królowa królowi w cztery oczy pantoflem buzię pomacała, to się o tem nikt przecież nie dowiedział.

Królowi było bardzo markotno, śmiał się z tego, że córka śmiać się nie umie, czy nie może, czy też nie chce. Bo to strasznie patrzeć na człowieka, który nigdy się nie wyśmieje. Jestto jak figura z drzewa wyrobiona lub jak posąg z kamienia wykuty. Człowiek śmiać się powinien, bo nawet synogarlice się śmieją, ba! nawet pachnąca pieczeń i worek złota śmieją się do człowieka.

A więc król i królowa naśmiawszy się w swym smutku, ogłosili, że ktokolwiek królewnę przyprowadzi do śmiechu, to czy to królewicz, czy żebrak, czy bogaty, czy nędzarz, czy ślepy, czy kulawy, zostanie jej mężem.

Hm! wabiło się to wtenczas ludu co nie miara. Widać tam było i młodych i starych, i kółtuniatych i łysych, jedni pieszo, inni konno. A jak silili się na koncepta, aby królewnę rozśmieszyć! Ale napróżno.

To jest, tak napróżno czyli na sucho im też to wcale nie uszło, gdyż, aby król z królową mieli się z czego śmiać, kazali im łby poucinać.

Ale cóż? Panna piękna a bogata, więc warto i narazić głowy. To też i królewicze starali się o jej rękę, gdyż złoto lubią tak nędzarze, jak i królewicze, a nawet ostatni najwięcej.

Więc był też jeszcze inny król, który miał trzech synów. Tak ze synów naszego króla jeden i drugi byli mądrzy, ale trzeci taki głupiuteńki, jak nieprzymierzając do stworzenia boskiego osiełek. Nie cierpiał go też ojciec, a bracia poszturchywali. Przy obiedzie to oni zjedli mięso, a jemu zostawili kości, albo zjedli jabłka, a jemu podali skórkę. Oni nosili piękne mundury i szable przy boku, a on głuptaś nieboraczek chodził boso, surducisko miał podarte, i zamiast szabli, kij trzymał w ręce.

Kiedy się o owej pannie dwaj mądrzy królowie dowiedzieli, nuż ojca naglić. Najwięcej

darł się do tego najstarszy i pierworodny, następca do tronu, a zatem najmędrszy. Ale ojciec ani słyszeć nie chciał. Aczkolwiek ten następca do tronu był najmędrszym, jednakże ojciec mu nie dowierzał, i miał obawę o jego głowę. „Cóż pocznę,“ myślał sobie, „jak on się nie popisze, a łeb mu zetną?“

Więc kiedy nie chciał pozwolić, syn nabrał ukradkiem pieniędzy i zemknął z domu. Kiedy to ojciec zmiarkował, już on był za siódmą górą. Zmartwiony ojciec, kazał zaprządz cztery konie, i pognał za nim.

Tymczasem pierworodny idzie i idzie, aż mu się wreszcie i pić zachciało. Nade drogą pod laskiem znajdowała się studzienka, przy której na kamyku siedział sobie staruszek jakiś i smutnie patrzał przed siebie.

— Fora sobie z kamienia, dziadzie! — krzyknął pierworodny, — jam królewicz, i chcę spocząć na owym kamieniu!

Dziadek usłuchał, z pokorą powstał i usiadł na boku, a królewicz usiadłszy na kamieniu, wyjął z torby pieczeni, bułek, pirogów i smacznie zajadać począł. Dziadek się do niego przysunął i prosił też pokornie o kąsek. Ale królewicz pochwycił za kij.

— Pójdziesz tymi sobie dziadu? — krzyknął, — Natychmiast ruszaj sobie, bo cię utopię?

Dziadek się odsunął, a królewicz najadłszy się, chciał się ze studzienki napić, ale woda nagle zniknęła.

— Czekaj dziadu! — wrzasnął królewicz, — to twoja sprawka. Ale za to, jak wrócę, to cię każę powiesić!

Dziadek na to nic nie powiedział, tylko się rozśmiał i zniknął.

Niedługo potem nadjedzie sam król, — ojciec i zastał też owego dziadka przy studni.

— Nie widziałeś tu, dziadzie, przejeżdżającego królewicza? — zapytał.

— Widziałem, — odrzekł dziadek, — ale mu się źle wiedzie. Popatrzno królu do studzienki:

Król spojrzał i widzi, jak jego syna prowadzą katowie na śmierć.

— Czekaj, czarowniku, — krzyknął król i pochwycił za szablę, — to twoja sprawka! na kawałki cię posiekam!

Ale dziadek się rozśmiał, halknął w studnię, i zniknął. Król przyskoczył, aż tu studnia pełna czystej, spokojnej wody, a we wodzie widzi, jak syna jego wiążą do pnia i ścinają mu głowę.

Markotny, nie mając po co już jechać, i do tego jeszcze obawiając się, aby i jemu głowy nie ścięto, powrócił do domu.

Ale już zdala widzi, jak drugi syn z torbami pełnemi żywności idzie w stronę ku królewnej.

— Wróć się, synu! krzyczy król, — brata twego, mędrszego od ciebie, ścięto, a i tobie lepiej nie pójdzie.

— Wiem o tem, że brata ścięto, — syn odpowie, jakiś dziadek mi o tem powiedział, ale jednak pójdę.

— Nie pójdziesz! — krzyczy król, — wróć się do domu, bo ci plecy wygrzmocę!

— Ja jednak pójdę! — odpowiada uparty królewicz.

Wtedy król skoczył z woza, wyrwał woźnicy bicz z ręki, i ściągnął porządnie syna przez plecy raz i drugi.

— Aj! aj! — krzyknął królewicz, i jak ukropem sparzony, uciekł, ale nie do domu, tylko do nieśmiejącej się królowej.

Kiedy tak szedł, zmęczył się i życzył sobie odpoczynku. Patrzy, aż tu pod laskiem studzienka, a przy niej na kamieniu siedzi dziadek. I ten, tak samo jak brat, też spędził dziadka z kamienia, a kiedy go dziadek poprosił o kąsek chleba, porwał się na niego z kijem.

— A ty hultaju, — krzyknął, — to ty będziesz nawet królewicza napastował? Nie wiesz ty, że za naszych czasów ludzie naszego stanu biorą tylko, a nic nie dają?.. Jeść ci się chce? Narwij mchu i jedz, lub gryź żołędzie.

Kiedy się rwał do kija, dziadek się znowu tylko rozśmiawszy, zniknął w studni, a królewicz nie mogąc się napić, poszedł spragniony dalej.

Aż tu znowu sam król-ojciec nadjeżdża. Dziadek był przy studzience, ale na króla nie czekał, tylko halknął, i już go nie było. Król nadjechał patrzy we wodę, aż tu widzi, że i tego syna ścinają.

Smutny wraca do domu, i na drodze spotyka swego głuptasia.

— A ty dokąd? — pyta król.

— Królewnę rozśmieszyć! — odpowiada syn.

— Twoji bracia stracili z karku głowy, a ty miałbyś czego dokazać?

— Ha spróbuję! wszakże pozwalasz mi na to, królu!

— A idź na złamanie karku! Żeby cię tam jak najprędzej powieszono.

Głuptaś więc poszedł, i zaszedł aż do studzienki. Ujrzawszy dziadka, pochwalił Pana Boga i siadł na boku, aby się pożywić.

— Jestem bardzo głodny, — rzekł dziadek — daj mi też cokolwiek.

Owszem, dziadku, — odrzekł głuptaś, ale to sucharek, com go dostał od pałacowej służącej. Na, masz! jeźli masz dobre zęby, to gryź!

Dziadek odebrał kawałek suchara i gryzie. Tymczasem głuptaś zasnął, aż zachrapał. Kiedy się obudził, patrzy, aż tu na miejscu, gdzie kamień leżał, stoi szczerozłota kareta zaprzężona w kaczkę i kaczora, a obok karety stoi dziadek.

— Wstawaj, — rzecze dziadek — jam jest dziad Śmiechorad. Z ciebie dobry człowiek, więc ci dopomogę do twego zamiaru. Siadaj w karetę i jedź.

Dziadek zniknął, a głuptaś siada w karetę i jedzie, a kaczki pokwakują tak! tak!

Zajechał do jakiejś oberzy na nocleg, a ponieważ się ludzie zaprzęgowi dziwują, przeto karetę wprowadził do stajni, a sam się położywszy, zasnął.

Łakomy oberzysta wstaje w nocy po cichu. wychodzi z piłą w samej tylko koszuli, i chce sobie kawał złota z karety upiłować. Ale ze strachem miarkuje, że nic upiłować nie może, a i przestać nie może.

Rano głuptaś z karetą jedzie dalej, a oberzysta wciąż piłuje, a kaczki pokwakują: tak! tak!

Na drodze idzie kominiarz i śmieje się zobaczywszy, a potem miotłą go bęc po koszuli i krzyknie, „czyś zwaryował?“ Ale już przestać nie może.

A głuptaś jedzie dalej, a kominiarz wali oberzystę miotłą wołając: czyś ty zwaryował? a oberzysta ciągle piłuje, a kaczki pokwakują: tak! tak!

I jedzie dalej, aż tu dziad z krukwiami krzyknie na kominiarza: czy to się godzi bić ludzi? i nuże krukwią smagać kominiarza, ale już przestać nie może, więc waląc przymawia: czyś ty zwaryował, a oberzysta wciąż piłuje, a kaczki pokwakują: tak! tak!

Aż pies na łańcuchu wyskakuje, zrywa całą budę i ciągnąc ją za sobą szczeka i gryzie dziada. Ale głuptaś dalej jedzie, a pies ciągnąc budę szczeka i gryzie dziada, a dziad wali krukwią, przymawiając: czy to się ludzi bić godzi, a kominiarz wali miotłą, wołając: czyś ty zwaryował, a oberżysta wciąż piłuje, a kaczki pokwakują: tak! tak!

I ludzie się zbiegają, bo to był już w mieście i widzi to jakiś golibroda, więc hyc! na psią

budę, krzyknął: „a to warte śmiechu!“ Ale już z budy zejść nie może.

Było to już przed samym pałacem, gdzie król, królowa, królewna i mnóstwo panów i pań stoi i przypatruje się temu dziwowisku. Ale głuptaś spokojnie jedzie w karecie, a golibroda na psiej budzie wrzeszczy: a to warto śmiechu, a pies ciągnie budę i szczeka i gryzie dziada, a dziad krukwią wali, przymawiając: czy to się ludzi bić godzi, a kominiarz miotłą wali, wołając: czyś ty zwaryował, i oberzysta wciąż piłuje, a kaczki pokwakują: tak! tak!

Wtedy wszyscy przy królu w śmiech, i królewna, jak się śmiać poczęła, to aż cały pałac się zatrząsł od zbytniej radości. Wtedy też król z balkonu zeskoczył i głuptasia jako zięcia uściskał. Odtąd król, królowa, królewna i głuptaś nic nie robią, tylko się śmieją a śmieją i radują, i wdzięcznie wspominają dziada Śmiechorada, który głuptasiowi dał taką cudowną karetę.

Śmiech jako lekarstwo.

Książę Rampolski dostał straszliwą narośl w gardle, wskutek czego nie tylko nie mógł mówić, ale już konał, ponieważ nie mogąc oddychać, dusił się w znacznych kurczach. Służba widząc, że pan umiera i zdradzić nikogo nie może, nuże kraść, ten złote lichtarze, ten pieniądze, ten sy-

gnety. Temu wszystkiemu przypatrywała się wielka oswojona małpa. Ni ztąd ni z owąd, jak ta małpa skoczy, jak nie wsadzi na głowę książęcą czapkę i jak nie porwie kija na złodziei! tak wszystko przestraszone w nogi aż się kurzyło, a małpa kijem wali gdzie kogo trafi. Scena ta była śmieszną, że książę umierający nie mógł się wstrzymać od śmiechu. Ale też gdy się zaśmiał serdecznie, narośl w gardle zerwała się, i książę wnet ozdrowiał. — Od tego czasu we wielkim poszanowaniu miał małpę, albowiem ona życie mu wyratowała.

Gawęda o gorzałce.

Gorzałeczko djabli trunku,
Czy w frasunku, nie frasunku,
Czy w chałupie, czy w karczmisku,
Wiedziesz ludzi ku pieklisku!
Djabeł natłukł zboża z snopa,
Uwarzył cię, spoił chłopa,
A teraz z nim dana, dana,
Hula sobie u szatana!

Przez cię cierpią biedne matki,
Mrą od głodu biedne dziatki,
Niby grzejesz, a źle radzisz,
Wszystko z domu wyprowadzisz,
Czy garść przędzy, zboża miara,
Wnet do karczmy wlecze para;
Kura, kaczka, zwitek wełny,
Bierz karczmarzu, dawaj pełny!

Do kościoła brak ci w czasie,
Ale siedzisz przy szynkwasie,
Nie masz czasu do spowiedzi,
Bo w gorzałce djabeł siedzi!
I wciąż szepta i wciąż gada,
Człek się na czas wyspowiada;
Przy spowiedzi żale, smutki,
Hej karczmarzu, dawaj wódki!

Alboż mi wstyd, że się spiję,
Wieprzek w błocie lega, ryje,
Jak się spiję, legnę w rowie:
Powiem: wieprzu! twoje zdrowie,
Twoje zdrowie! dawaj pyska!
Już się pijak z świnią ściska!
Lepiej z wieprzem leżeć w błocie,
Niż pracować w czoła pocie.

Kiedyś trzeźwy, zła rozmowa,
Po gorzałce, płyną słowa,
Za słowami idzie zwada,
I ten gada, i ten gada,
Jeden dzielnie, drugi butnie,
Wnet kum kuma w gębę utnie.
Podbijają pięścią oczy:
Wiwat djabeł! krew się toczy.

Przyjdzie do dom, dzieci słabe,
Baba jęczy, hop! w łeb babę;
Czeladź zwrzeszczy, dzieci skopie,
Toś mi dzielny! Wiwat chłopie!
Toś chwat tęgi po gorzałce,
Toś mi mądry, gdy masz w pałce,
Toś mi śliczny, gdyś w przykopie!
Wiwat djabeł! Wiwat chłopie!

Dziś ci para we łbie wierci,
A co będzie tam — po śmierci
Jak na sądzie ostatecznym,
Sądzie strasznym, sądzie wiecznym,

Bóg zasiądzie w Majestacie,
I surowo spojrzy na cię,
I zapyta: Powiedz przecie
Coś dobrego zrobił w świecie?

Ty zamilkniesz, spuścisz oczy,
A wtem djabeł naprzód skoczy,
Palnie ręką po głowinie:
A tu ze łba wódka płynie.
Płynie strugą gdyby rzeka,
Wszyscy szydzą, czart dopieka,
A głos Boży, groźnie siecze,
Patrz coś zrobił nędzny człecze!

Ja Bóg! w ciebie jakby własną
Tchnąłem duszę czystą, jasną;
Tyś ją splamił, niebu nie dał,
Za gorzałkę wieczność sprzedał.
Tyś do grobu wtrącił żonę,
Przez pijaństwo twe szalone,
Bóg odtrąca pijanicę
Precz! do czartów na lewicę!

Sposób aby się wnet zbogacić.

Urządź sobie pudełko dosyć mocne, do tego kołek, aby na ćmie pudełko przymocować. Wieczorem, skoro będzie ciemno, wbij kołek na środku podwórza i przymocuj pudełko. Następnie wszczyp kotowi ogon w kleszcze i tak z kleszczami sznurkiem związanym wsadź kota do owego pudełka. Nazajutrz rano idź na podwórze, i pozbieraj wszystkie kartofle, buraki, szczotki, stare buty, garnki i t. d., które sąsiedzi, nie mogący ścierpieć muzyki kota, rzucać w nocy na niego będą.

ANGLIK, SZKOT I IRLANDCZYK

nocowali raz w oberży; ponieważ wszystkie łóżka były zamówione, przeto Anglik i Szkot musieli obaj spać w jednem łóżku. Anglik był spokojny, ale Szkot straszliwie był gniewny. Stało się, że Anglik śpiąc wytknął bosą nogę z pod pościeli. Psotny Irlandczyk szybko doskoczył, odpiął Anglikowi ostrogę od buta, i przypiął ją zgrabnie mu do nogi. Nieco później Szkot się przewrócił, a zbudzony Anglik wciągnął nogę pod pierzynę. Ale w tej chwili Szkot krzyknął i na odlewkę palnął Anglika przez łeb.

— Do milion kroć... — krzyknął Anglik, — na co mnie bijesz?

— Skaleczyłeś mnie ostrogą! — wrzasnął Szkot.

— Jakże to być może? — zapytał zdziwiony Anglik, — a wszakże leżę boso!

— Ha! boso!... — wrzasnął znowu Szkot, — zobacz no jak to boso leżysz.

Anglik popatrzał, — w samej rzeczy znalazł przypiętą ostrogę.

— Niech tego posługacza licho porwie, — zawołał, toć on bóty mi wprawdzie zdjął, ale ostrogę zostawił!

Przygoda w podróży.

Nie stało się to u nas, tylko w Ameryce. Na tamtejszych kolejach są wagony, gdzie na noc

siedzenia zamieniają na łóżka, zasłaniają dywanami, i przez to zamieniają na tyle małych pokoików, ile było siedzeń. W jednym z takich pokoików, znajdował się mąż ze żoną. Ponieważ mąż cierpiał na reumatyzm w krzyżach, przeto w nocy poprosił żonę, aby mu na plecy przyłożyła plaster gorczyczany. Żona czemprędzej wstała, pobiegła z plastrem do lampy, aby go ogrzał, iżby lepiej ciągnął, i spieszy do owego pokoiku. Nieboraczka pomyliła się, i weszła do pokoiku, gdzie leżał jakiś grubas. Że to było ciemno, więc bez wszystkiego podnosi do góry pierzynę, odkrywa plecy i pac! przylepia plaster. W tej chwili odzywa się mąż; „Ależ żono, gdzie ty tam chodzisz!“ Przerażona niewiasta poznaje omyłkę i czemprędzej wraca, opowiadając cicho mężowi, co za błąd popełniła. Mąż na to, pomimo boleści, począł się śmiać tak gwałtownie, aż mu i boleści ustąpiły. Chwilę było wszystko cicho. Aż dopiero ów grubas począł się ruszać, sykać, aż wreszcie wykrzyknął: „O stokroć set tysięcy milijonów....! Cóż mi to tam siedzi na krzyżach?... Niech jaśniste wszystkie!... niech wszyscy wciornaści!.... Au! au! bo się spalę!... Ogień!... Gore!... Wody!.. O moje krzyże!... Gwałtu!... Do kroć milijonów!... Gore!!

Zbiegli się ludzie, zrobił się rumot i hałas, aż wreszcie biednemu grubasowi przyniesiono ulgę!...

FRASZKI.

W domu obłąkanych: Pewien człowiek znajdujący się w domu obłąkanych, bardzo rozsądnie na wszystko odpowiadał, i nic obłąkania u niego dostrzedz nie było można.

— Ale powiedz pan, — rzekł raz jeden z gości, — dla czego pana umieszczono właściwie w domu obłąkanych?

— Prosta rzecz, — odpowiedział, — ja mówiłem, że świat jest szalony, a świat powiedział, że ja szalony... i oddano mnie do domu obłąkanych.

* * *

U lekarza. Lekarz: Czy synek pański się zająka?
Ojciec: Nie, chyba jak mówi.

* * *

Pogląd chłopczyka. Pewien chłopczyk ujrzał poraz pierwszy dwóch oficerów.

— Mamo! — zawołał, — patrz tylko, takie duże chłopaki, a jeszcze grają w żołnierze!

ZAGADKI.

I.

Jestem na świecie dziwne stworzenie,
Woda, co wszelkie gasi płomienie,
Ta zaś, kiedy na mnie się zwali,
Dręczy i parzy, i gorączką pali.

II.

Nie ma na całym świecie śmiertelnika,
Którego dobroć moja nie przenika.
Czy to prostacy, czyli to są króle;
Zmacniam zmęczonych i uśmierzam bóle,
Czy to na ziemi, czy to na pościeli...
Wszyscy mnie mają, ale nie widzieli.

III.

Malutkie, czerwieniutkie,
Piękniutkie, cieplutkie,
Widzieć się nie da,
Choć je każdy ma,

A gdyby je ujrzał, czego uchroń Boże,
Musiałby umierać, nic mu nie pomoże.

Za **najlepsze** rozwiązanie powyższych zagadek ofiarujemy powieść historyczną przez Fr. Xaw. Tuczyńskiego: **Mazepa, hetman Ukrainy.** Nazwiska tych, którzy dobrze rozwiążą, drukowane będą w przyszłym numerze. Najwięcej uwzględnione będą rozwiązania pobudzające do śmiechu.

DOWCIPNE ZAPYTANIA.

1. Kto jest najbogatszym?
2. Komu można szyję złamać, a policya w to się nie wmięsza?
3. Jaka moda jest najtrwalsza?
4. Jakie podeszwy są najtrwalsze?
5. Z jakiego dania dzieci się najwięcej cieszą?
6. Co to jest, co ma dziewięć skór, i wszystkich ludzi gryzie?
7. Gdzie jest morze bez wody?
8. Kto ma oczy w głowie, a chciałby je mieć i w palcach?
9. Kto ma zęby, a nie gryzie?
10. Gdzie Adam poraz pierwszy złożył łyżkę?
11. Czemu Adam wygryzł jabłko, które mu Ewa podała?
12. Bez bicia człowiek by żyć nie mógł; bez jakiego to?
13. Ilorakie są ryby w morzu?
14. Co się urodziło nienarodzone i może pozostanie nienaruszone?
15. Co jest najpotrzebniejsze do dobrego obiadu?

☛ Odpowiedzi na te pytania będą w numerze drugim podane.

Ktoby chciał popróbować swego humoru w „Miesięczniku", ma do tego sposobność. Będą się także umieszczały humorystyczne, wesołe korespondencye, ale tylko takie, które czytelnika będą zdolne do śmiechu pobudzić.

SPIS RZECZY: Wiersz o potrzebie śmiechu. — O Dziadzie-Śmiechoradzie, i o królewnie, która się śmiać nauczyła. — Śmiech jako lekarstwo. — Gawęda o gorzałce. — Sposób aby się wnet zbogacić. — Anglik, Szkot i Irlandczyk. — Przygoda w podróży. — Fraszki. — Zagadki. — Dowcipne zapytania.

Czcionkami Drukarni »Katolika«, Bytom-Rozbark.

KATOWICE

51182 I

MIESIĘCZNIK ŻARTOBLIWY

wychodzić będzie co 1-go każdego miesiąca po cenie **20 fenygów** za zeszyt. Zamówienia nadsyłać należy pod adresem: **Fr. Xaw. Tuczyński** w Królewskiej Hucie (Koenigshütte O.-S.) Od 1-go Lipca zamawiać będzie można na pocztach po cenie **60 fen.** kwartalnie. Do tego czasu nabywać można tylko w Ekspedycyi w Królewskiej Hucie lub u pp. agentów. Należytości drobne najlepiej przesyłać w znaczkach pocztowych.

Celem „Miesięcznika“ jest pobudzać Czytelników do wesołości i bawić ich niewinnymi zabawnemi powiastkami, jako i żartami. Cena każdego zeszytu jest tak tania, że zaiste za tę drobnostkę więcej będzie miał nabywający wesołości, aniżeliby jej za drogie pieniądze szukał gdzie indziej. Jest czas do tańca, jest i do różańca, mówi przysłowie, a Pismo św. mówi: „Cieszcie się ale nie grzeszcie.“ Otóż „Miesięcznik“ będzie się starał, aby doborem niewinnych, wesołych, żartobliwych artykułów dostarczył swym Czytelnikom takiej uciechy. Niechże też i Szanowna Publiczność zechce takim drobnym wydatkiem poprzeć takie przedsiębiorstwo.

WESOŁY BAJARZ

dla śmiechu i zabawy

nakładem Fr. Xaw. Tuczyńskiego wyjdzie w pierwszych dniach miesiąca Maja. Dziełko to znacznej grubości zawiera bardzo ucieszne powiastki oraz mnóstwo śmiesznych i dowcipnych żartów. Cena **30 fenygów** za co franko. Pp. Agenci dostają stósowny rabat. Zamówienia przesyłać trzeba pod adresem:

Fr. Xaw. Tuczyński

w Królewskiej Hucie (Koenigshütte O.-S.)